Nr 338. Kraków, Wtorek 27 Lipca 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcase i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Upadek parlamentaryzmu w Austryi.

W tych dniach opuściło prasę drukarską dwutomowe dzieło, napisane przez dr Karola Neissera, dyrektora archiwum i dr Ottona Neissera, archiwaryusza parlamentu austryackiego, pod tytułem: „Regulamin Izby poselskiej Rady państwa, jego dzieje i wykonywanie w latach od r. 1861 do 1909“. Dzieło to — opatrzone przedmową obecnego prezydenta Izby poselskiej dra Pattaia, jest właściwie historyą parlamentu austryackiego, a jeszcze ściślej rzecz biorąc, historyą jego postępującego rozstroju i stałej już niemal niezdolności do pracy. Ma ono wykazać całą niewłaściwość i szkodliwość obecnego regulaminu Izby, a cel ten do pewnego stopnia osiąga — za pomocą suchych tabel statystycznych, dotyczących liczby i czasu trwania posiedzeń Izby, oraz wyników jej pracy. Na tych też tabelach opiera dr Pattai w swej przedmowie wszelkie swoje argumenty — za koniecznością zmiany regulaminu Izby. Widzi on główną przeszkodę „uzdrowienia“ parlamentu austryackiego w nieograniczonej możności zgłaszania wniosków nagłych i stanowczo też domaga się zasadniczych i daleko sięgających zmian w dotyczących przepisach obecnego regulaminu.

Nasze zapatrywania w tej sprawie wypowiadaliśmy już wielokrotnie, to też nie będziemy ich tutaj powtarzali, lecz przytoczymy jedynie niektóre daty z obfitej statystyki dzieła pp. Neisserów, szczegóły rzeczywiście zajmujące.

Wykazują one przedewszystkiem, jak szybko i jak znacznie przedłużał się czas trwania posiedzeń Izby poselskiej, a tem samem, w jakim stopniu wzmagała się wymagana od posłów praca i wytrwałość.

I tak podczas gdy w pierwszych siedmiu sesyach parlamentu austryackiego od r. 1861 do 1875 — gdy Izba poselska liczyła 203 członków — posiedzenia Izby trwały przeciętnie 2 godziny i 58 minut, potrzeba było w następnych czterech sesyach, po pomnożeniu liczby posłów na 353 do załatwienia się z porządkiem obrad posiedzeń, trwających przeciętnie 4 godziny i 26 minut. Od roku 1897 — w którym zaprowadzono kuryę powszechną, a liczba posłów wzrosła na 425 — czas trwania posiedzeń przedłużył się — aż do r. 1907 — na przeciętnie 5 godzin i 45 minut. Od chwili zaprowadzenia czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, oraz pomnożenia liczby posłów na 516 — aż do chwili obecnej, a więc podczas sesyi XVIII i XIX posiedzenia Izby przewlekały się przeciętnie do 7 godzin i 5 minut. W miarę więc wzrostu liczby członków Izby, mnożyła się liczba wygłaszanych mów, a tem samem, oraz z innych przyczyn, głównie natury obstrukcyjnej — przedłużał się też i czas trwania posiedzeń.

Owoce pracy parlamentu absolutnie nie odpowiadały temu „czasowemu“ jej rozwojowi. Oto dotyczące cyfry: W latach 1861 do 1897 Izba załatwiała przeciętnie 83 procent przedłożeń rządowych; w latach rozpanoszenia się obstrukcyi — od 1897 do 1901 tylko 11, 2·6, 1·3, 7 i 11·7 procent przedłożeń; w latach od 1901 do 1907 przeciętnie nawet tylko 1·9 procent. Parlament ludowy podniósł znów znacznie tę stopę, bo w roku 1907/8 uporał się z 50 procentami projektów ustaw — natomiast w zamkniętej niedawno ostatniej sesyi charakterystyczny ten odsetek obniżył się znowu do 16·7.

Kolosalny wprost „rozwój“ wykazują także obrady budżetowe Izby. Podczas gdy w pierwszych latach istnienia parlamentu austryackiego wystarczyło do załatwienia budżetu sześć lub siedm posiedzeń, w latach od 1880 do 1890 potrzeba było na to już 20 posiedzeń, a po r. 1890 nawet conajmniej 30. Od roku 1897 do obecnej chwili Izba uchwaliła prawidłowo wogóle tylko 3 budżety: w r. 1902 — w 57 posiedzeniach, w roku 1908 w 26 posiedzeniach i wreszcie budżet na rok bieżący po 11 tylko, lecz bardzo długich posiedzeniach. I tu od czasu istnienia parlamentu z powszechnego prawa głosowania objawia się znów znaczna zmiana na lepsze.

Podobnie rzecz się ma z liczbą wniosków nagłych, tej największej obecnie plagi austryackiego parlamentu. Przed rokiem 1907 liczono ich przeciętnie dwa, trzy do czterech w każdej sesyi. Obstrukcyjną ich siłę odkryto właściwie dopiero w roku 1901, kiedy to od razu zgłoszono ich w jednej sesyi aż 150. Od roku 1901 do 1906 wzrosły one na przeciętnie do 672 w każdej sesyi. Podczas sesyi w czasie od 1907 do 1909 olbrzymia ta liczba spadła znów na 225, a podczas ubiegłej czteromiesięcznej sesyi zgłoszono ich tylko 116.

Nie mniej zajmującemi są cyfry statystyczne, dotyczące użytkowania godzin pracy parlamentu. Przytoczymy tu tylko sesye od roku 1901 do 1907. Posiedzenia tych sesyi trwały razem 2880 godzin. Z tych jedynie 1308 poświęcono na specyalne obrady nad przedłożeniami ustawowemi. Obrady nad ustawami zapomogowemi, które dotyczyły ogromnych nieraz katastrof elementarnych, zajęły nawet tylko 22 godzin (w 6 latach!), natomiast na „odczytywanie wpływów“ zużyto 238, na obrady nad oświadczeniami rządu 152 godziny, a na walkę z wnioskami nagłymi aż 548 godzin.

I w tej dziedzinie parlament ludowy poszczycić się może pewnym postępem dodatnim, mimo to zawsze jeszcze znaczna część czasu, objętego jego posiedzeniami, idzie na marne. To atoli rzecz stwierdzona, że od czasu istnienia obecnego parlamentu w upadku parlamentaryzmu austryackiego nastąpił przynajmniej pewien zastój, uprawniający do nadziei, że zupełne uzdrowienie tego ciała prawodawczego nie będzie zbyt trudne.

Wynurzenia poselskie.

Mimo jawnej swej niechęci, a nawet nienawiści do wszystkiego, co polskie, wiedeńska „Neue Freie Presse“ od dawna już cieszy się szczególnemi względami reprezentacyi polskiej w parlamencie austryackim. Tak było za czasów konserwatywnego Koła, tak jest niestety i dzisiaj. Część obecnych posłów stara się tę niebardzo zaszczytną spuściznę, czy też tradycyę Koła nietylko utrzymać w ciągłości, lecz nawet rozwinąć i rozszerzyć. Podczas gdy dawniej spotykano w organie z „Fichte Gasse“ przeważnie tylko anonimowe rewelacye o wewnętrznych stosunkach i sprawach Koła, zdradzające to, co wobec prasy polskiej w ściślej zachować się starano tajemnicy, dziś pismo to coraz częściej służy członkom Koła do otwartych, imiennych enuncyacyj, polemik i wyjaśnień. Zdawaćby się mogło, że niektórzy członkowie Koła szczególną uczuwają potrzebę wyspowiadania się — przed stronnictwami niemieckiemi z osobistych swoich zapatrywań i dążności, wyjawienia im swego stosunku do Koła i do jego polityki. Nie wchodząc w to, który rodzaj, czy sposób informowania wrogiego nam dziennika niemieckiego, jawny czy poufny, jest mniej szkodliwy dla naszych interesów, zaznaczamy jedynie, że jeden i drugi sprzeciwia się zasadzie bezwzglednej solidarności naszej reprezentacyi w Wiedniu.

W niedzielnym numerze „Neue Freie Presse“ znajdujemy znów dwa obszerniejsze elaboraty polskich posłów o stosunkach w Kole. Pierwszy pochodzi z pod pióra członka stronnictwa narodowo-demokratycznego dra Józefa Golda, drugiego autorem jest przywódca stronnictwa ludowego poseł Stapiński. Oba dotyczą jednej sprawy: stanowiska ludowców w Kole i ich polityki partyjnej.

Poseł Gold rozwodzi się naprzód o genezie wstąpienia ludowców do Koła, zaznaczając, że było to głównie dziełem konserwatystów, którzy przy ich pomocy pragnęli złamać przewagę tworzącej się Unii demokratycznej i zarzuca posłowi Stapińskiemu, że tej roli tarana antydemokratycznego chętnie się podjął i gorliwie ją wykonywał — głównie z tej przyczyny, iż bał się konkurencyi narodowej demokracyi w wiejskich okręgach Galicyi zachodniej. Wykazawszy następnie, że ta taktyka posła Stapińskiego wywołała niesmak i opozycyę, a nawet otwartą frondę i secesyę w łonie własnej jego partyi, Dr Gold oskarża go, że jedynie dla odwrócenia uwagi wyborców od tych wewnętrznych rozterek w partyi, a poniekąd także z niezaspokojonej ambicyi wdał się poseł Stapiński w ściślejsze stosunki z posłem Sustersiczem, aby wraz z nim stworzyć coś w rodzaju politycznego „salonu odepchniętych i wykluczonych“.

Jego z tych motywów wypływające dywersye niejedną już trudność zgotowały Kołu polskiemu, a byłyby zapewne jeszcze bardziej zaważyły na szali polityki Koła, gdyby nie czuwał nad niem obecny „spokojny, wolny od wszelkiej neurastenii prezes Koła“. Po tym komplemencie pod adresem posła Głąbińskiego dr Gold wyraża nadzieję, że wyborcy ludowi sami zapewne zastanowią się, dlaczego spowodowane częściowo także przez posła Stapińskiego i jego taktykę przedwczesne zamknięcie sesyi pozbawiło ich dobrodziejstw przygotowanych już a nie załatwionych ustaw i dochodzi do konkluzyi, że poseł Stapiński sam chyba nie wierzy, iżby kiedykolwiek udać mu się mogło oddanie całego Koła na usługi Unii słowiańskiej, pod komendę pp. Sustersicza, Kreka i Praszka. Koło bowiem jest reprezentacyą całego narodu polskiego w Galicyi, a nie jednej grupy i, dbając o dobro całości, nie może się poddać jednej partyi. Dr Gold kończy wyrazami nadziei, że w jesieni także poseł Stapiński nawróci z fałszywej swej drogi i ze znajdzie się możność pozytywnej pracy.

Zamieszczony tuż pod temi wywodami dra Golda artykuł posła Stapińskiego tem się dodatnio od nich odróżnia, że wolny jest od wszelkich osobistych zaczepek i insynuacyj — i przedmiotowo zupełnie, nawet w zręczny sposób stara się uzasadnić obecną taktykę ludowców. Wskazuje on na to, że już w chwili utworzenia obecnego gabinetu stronnictwo ludowe nie taiło swego niezadowolenia z jego składu, że miało pod tym względem za sobą opinię większości w Kole i że różnice zdań ograniczały się jedynie do czasu i sposobu przeprowadzenia pożądanych zmian w gabinecie. Prezes ludowców zwraca następnie uwagę na antisłowiański niemal charakter obecnego gabinetu (mimo przynależności do niego dra Bilińskiego) na jego nieżyczliwą dla Słowian politykę i na zabiegi, mające na celu wytworzenie silnego bloku niemieckiego przeciwko Słowianom. — Jeśli więc Niemcy dalej wysuwać będą na pierwszy plan kwestye narodowe, jeżeli utworzą agresywny względem Słowian blok niemiecki — musi powstać przeciwko niemu blok słowiański, z którego Koło polskie absolutnie już nie będzie się mogło wykluczyć, nie chcąc ściągnąć na siebie zarzutu, iż osłabia solidarność słowiańską. — Stronnictwo ludowe pod żadnym warunkiem i za żadną cenę nie przyłączy się do koalicyi, którаby zwracała się przeciwko reszcie Słowian. Parlament odzyskać może zdolność do pracy jedynie w razie, jeżeli powiedzie się utworzyć większość socyalno-ekonomiczną — opartą na wspólnym socyalno-ekonomicznym programie, którаby w kwestyach narodowościowych była sprawiedliwa i objektywna wobec Słowian. — „To też — kończy poseł Stapiński — jeśli nie powiedzie się w jesieni utworzyć takiej większości, jeśli nie nastąpi równocześnie odpowiadająca jej wewnętrznemu składowi reorganizacya gabinetu — centralny parlament i cały centralizm wogóle doczeka się zupełnego bankructwa“.

Dwa te głosy: panegiryk dra Golda i krytyka posła Stapińskiego charakteryzują dobitnie obecny rozdźwięk w Kole polskiem.

Posłowie ruscy wobec parlamentu i rządu.

Dnia 23 b. m. odbyła się we Lwowie konferencya posłów ruskich w sprawie stanowiska, jakie zajęli oni i w przyszłości zajmować będą wobec parlamentu i rządu bar. Bienertha. — Uchwały na tej konferencyi powzięte ogłoszono następnie w „Dile“ w formie komunikatu, w którym delegacya ruska wyjaśnia powody, swojej obstrukcyjnej taktyki w parlamencie. Jako najważniejszy z tych powodów wymieniono w komunikacie fakt, że bar. Bienerth przyjął za zasadę uwzględnianie tylko tych życzeń narodowościowych, które znajdą aprobatę u stronnictw rządzących, a więc w danej sytuacyi u Niemców i Polaków. Skutkiem tej polityki bar. Bienertha dla Rusinów jest taki, że, jak powiadają autorowie komunikatu, — „została dla nich zamkniętą wszelka droga do poprawy położenia swego narodu w Galicyi, który jeszcze bardziej niż przedtem wydano na pastwę (!) panom kraju względnie Kołu polskiemu“.

Za najklasyczniejsze objawy tego „pastwienia się panów Galicyi względnie Koła polskiego“ nad Rusinami uznali posłowie ruscy zakładanie nowych polskich szkół w okręgach wyłącznie lub przeważnie ruskich tudzież przedstawienie do sankcyi monarszej sejmowego przedłożenia „lex sala“.

Ponieważ nadto bar. Bienerth z całą świadomością dąży do obniżenia znaczenia parlamentu, starając się stać zawsze ponad nim i utorować sobie drogę do rządów absolutnych przy pomocy § 14, przeto posłowie ruscy zarówno „w obronie narodu ruskiego, jak w interesie utrzymania parlamentu ludowego, postanowili zastosować najostrzejsze środki walki parlamentarnej, aby doprowadzić w ten sposób do upadku system polityczny, który wymierzony przeciw istnieniu parlamentu ludowego zamyka wszystkim ujarzmionym narodom wszelką drogę do zdobycia należnych im praw“.

Święto narodowe w Turcyi.

Naród otomański obchodził w piątek uroczyście pierwsze swoje święto narodowe — pierwszą rocznicę ogłoszenia konstytucyi z r. 1908. Uroczystości w Konstantynopolu rozpoczęły się rano dnia tego wielką rewią wojskową w obecności sułtana, następcy dworu i wszystkich innych członków dynastyi, poczem nastąpiło dokonane osobiście przez sułtana poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik wolności, który ma stanąć na grobie żołnierzy, poległych w kwietniu w walce z reakcyjnym zamachem stanu Abdula Hamida. Jego następca nowy przytem dał dowód, że nietylko zupełnie już wżył się w rolę i obowiązki władcy postępowego i konstytucyjnego, lecz, że umie także zdobywać sobie popularność. Wbrew bowiem dawnej etykiecie sam zeszedł do zagłębiania, w którem spoczął kamień węgielny i własnoręcznie go wmurował, nie zważając na to, że przy tej czynności poplamił wapnem kosztowny swój mundur. A gdy mu na to zwrócono uwagę, odparł: „Uważam za mój obowiązek osobiście uczcić tych, którzy zginęli dla dobra ojczyzny.“

Po tych dworskich niejako uroczystościach odbyło się w obecności ministrów uroczyste otwarcie nowego tureckiego gmachu pocztowego. Minister Nai bey wygłosił przy tej sposobności mowę, w której nazwał hańbą dla Turcyi, iż znosić musi jeszcze obce poczty na swojem terytoryum. „Spodziewam się atoli — zakończył minister — że rychło już zdobędziemy sobie takie zaufanie zagranicy, iż poczty obce zastąpić będziemy mogli własnemi i w ten sposób zmyjemy tę hańbę“. Minister finansów Dżawid pasza, który w dniu tym bawił w Salonice, mówił tam podczas publicznej uroczystości o politycznem znaczeniu tej chwili dla narodu tureckiego, przyczem z naciskiem zaznaczył, wspomniawszy o Krecie, że obecna Turcya nie odstąpi, nie straci już bez oporu ani piędzi ziemi. I w Salonice i we wszystkich wogóle miastach Turcyi obchodzono dzień ten w podobny sposób, jak w Konstantynopolu, wszędzie wśród wielkiego zapału ludności.

Ogólną zwracała uwagę obecność 72 oficerów bułgarskich, którzy umyślnie na uroczystości te przybyli do Konstantynopola, aby okazać tem sympatyę narodu bułgarskiego dla odrodzonej, odmłodzonej Turcyi.

O innych szczegółach tych obchodów doniosły już telegramy.

Naród otomański z dumą naprawdę mógł obchodzić tę rocznicę. Rok bowiem, który minął od ogłoszenia, a raczej od wywalczenia nowej konstutucyi, był nietylko rokiem prawdziwej próby ogniowej, lecz i rokiem wielkich pamiętnych czynów, które dały dowód politycznej i narodowej jego dojrzałości, a niemniej wielkiej jego wewnętrznej moralnej i duchowej siły.

Już wielki ów zapał, który na hasło wolnościowe, dane przez garstkę młodych oficerów, ogarnął cały naród i zmusił despotycznego Abdul Hamida do podzielenia się władzą państwową z gnębionymi dotychczas „poddanymi“ — był wspaniałą wprost manifestacyą odrodzenia się ducha narodowego, uświetnioną jeszcze faktem, że ten ruch wolnościowy najsilniejszą ostoję znalazł w tej instytucyi państwowej, która nawet w państwach zachodnich jest zawsze niemal podwaliną prerogatyw władcy i konserwatywnej reakcyi: w armii. — Każdy zaś niemal czyn i krok tych szermierzy konstytucyonalizmu i praw ludu świadczył wymownie, iż ze zdumiewającą jasnością zdają oni sobie sprawę z doniosłości swego zadania, że nie brakuje im do jego spełnienia roztropności, rozwagi i — umiejętności.

Trudno zaś byłoby znaleść w dziejach państw Europy dzieła podobnie imponującego — jakiem był kwietniowy pogrom reakcyjnego zamachu stanu, wywołanego przez wiarołomnego sułtana, ów zwycięski a karny pochód macedońskich batalionów do Konstantynopola, energia w pokonaniu kontrrewolucyi i umiarkowanie w wyzyskaniu odniesionego zwycięstwa. Ono dopiero rozwiało do reszty sceptycyzm, z jakim Europa spoglądała na ten przewrót wewnętrzny w Turcyi — i przekonało ją, że naród turecki godzien już jest w całej pełni konstytucyjnych praw i swobód. — A i poza tem bilans wolnościowych

---

JERZY NOWAKOWSKI.

ZAWIERUCHA.

Powieść na tle wojny rosyjsko-japońskiej.

42 (Ciąg dalszy.)

Kazimierzowi, przyzwyczajonemu do zakonnej powagi polskich szarytek, poczęła ciążyć ta pusta rozmowa, przerwał ją więc, pytając siostrę, czy dawno już pracuje na tem polu.

— Już ośm lat przeszło, — odparła z niechęcią.

— Czy siostry wogóle poświęcają się pielęgnowaniu chorych na całe życie.

— O nie, to za ciężko, większość szuka po paru latach lżejszego chleba, część wychodzi za mąż za swych byłych pacyentów, ale nie wszystkim takie szczęście zapisano — westchnęła, strzelając okiem na Miernickiego.

Do łóżka podszedł posługacz.

— Siostro, starszy lekarz prosi na operacyę.

— Zaraz idę.

Wstała, ociągając się i niechętnie poszła za żołnierzem.

— Wiesz Bronku, — zauważył Kański, — ona na ciebie zagięła napewno parol.

A niech sobie zagina, co jej się żywnie podoba, moje królestwo nie z tego świata.

— Więc po co ją łudzisz?

— Ani mi się śni; odbywa się wprost wymiana usług, świadczymy sobie wzajemnie, zresztą wiem napewno, że jestem sukcesorem po Saszy, Wani i t. d., a gdy zniknę z horyzontu, to się znajdzie jaki Kola.

— Czy takich tu więcej?

— Sporo, cała galerya, rekrutowana z różnych sfer, ale są i takie, co to guarda e passa, czyli stul buzię i siedź cicho, to są przeważnie panny i mężatki z najlepszego towarzystwa, przyjechały tu dla idei, pracują z poświęceniem i starają się nie patrzeć na koleżanki biegunowo im przeciwne.

— Opowiedz mi, jak cię zraniono?

— W sposób niesłychanie prosty. Japończycy w nocy zajęli znienacka wieś wprost nam pod nosem; poszliśmy ich wyprosić i to w liczniejszem towarzystwie, a ci jak nie sypną z kartaczownic, my w nogi; spotyka nas komandir, zatrzymuje, każe się formować, pali krótkie a rozczulające kazańko, napomyka o zajęczych skórkach; no, co było robić, wypadło zawrócić... z irytacyi za tak brzydkie przemówienie nałożyliśmy mongołom ile wlazło.

— No dobrze, ale mów o sobie.

— Aha, zapomniałem, tak ładnie opowiadałem, żem się we własne opowiadanie nie zmieścił. Otóż przeskakuję razem z innymi przez jakiś mur i biegniemy kupą pomiędzy domami; prażą nas ogniem z okien i drzwi, coraz to któryś z naszych zadarł kopytka; wpadaliśmy więc do domów i nie było dla nikogo pardonu. Naraz, jak mnie coś nie kropnie w bok; o la Boga, wołam z bolu, myślałem, że przez pomyłkę poczęstował mnie kolbą któryś z naszych; prawie jednocześnie, jakby mnie kto batem ściągnął przez ramię; a niech was pioruny — pomyślałem, ale wszyscy biegną, biegnę i ja, nogi tylko zaczynają mi się plątać, potykać; nareszcie przewracam się o coś, siadam na ziemi i dziwna rzecz, zniknęła gdzieś wrzawa bitwy, wystrzały; chcę wstać, ale jakoś nie mogę, a tu mi z ramienia spływa coś po ręku na dłoń; patrzę, krew mi ją zalewa, kapie na ziemię; aha — myślę, jestem ranny, ale lekko, bo prawie nie boli, tylko trochę w boku, trzeba jednak zatamować krew, bo osłabnę i zmarznę; ledwiem to pomyślał, nasunęło się na mnie coś strasznego, czarnego, poczułem, że się zapadam w bezdenną noc.

— Obudziło mnie uczucie piekielnego bólu i zimna; otworzyłem oczy, byłem sam, leżałem na ziemi pod murem, ręka jakby ołowiem nalana, a bok piekł nieznośnie. Dokoła cicho zupełnie, w pobliżu leżą jakieś nieruchome ciała; chciałem krzyknąć, alem tylko jęknął. Nie ma rady — myślę, w tym kącie zmarznę na kość, trzeba wydobyć się na jaw; no i zacząłem pełznąć, ale to nie było łatwo, bo w dodatku te umarlaki zagradzały mi drogę. Parę razy zamroczyło mnie, ale się nie dałem; już za trzecią fanzą ujrzałem ludzi chodzących, kto oni byli, nie poznawałem, ale było mi wszystko jedno, szukałem pomocy; zebrałem wszystkie siły, uniosłem się nieco na prawym boku i krzyknąłem; usłyszeli zaraz, nadbiegli, byli to nasi żołnierze; jeden pobiegł po sanitaryuszów, drugi rozciął mi kożuszek i przewiązał rękę; z wysiłku znowu zemdlałem; obudziłem się już na noszach, kołysały się tak mięciutko, zdało mi się, że jestem chyba w niebie...

Kołdra na śpiącym obok ranionym poruszyła się gwałtownie, doszedł z pod niej gwałtowny kaszel, wyjrzała trupio blada twarz z zaostrzonym nosem. Błyszczące oczy zatrzymały się przez chwilę na twarzy Kazimierza i odwiodły z niechęcią.

— Czy panu czego nie trzeba?

— Nie, pragnę tylko, by się nareszcie ta głupia męka skończyła.

— E, doktorze, znowu pana ogarnęły czarne myśli... Da Bóg, poprawisz się i wrócisz zdrowy do domu.

— „Mundus vult decipi, ergo decipiatur“, ale chcąc wierzyć w dobre bóstwo, trzeba jednocześnie zdecydować, że po za aktem stworzenia nie wtrąca się ono w ziemskie sprawy.

— Religia każe wierzyć w opatrzność...

— Każe!? Być może, ale niech mnie ona choć trochę przekona, niech mi pop jaki wytłómaczy, czemu ja, lekarz, w dodatku suchotnik, dostałem kulą w płuca i to wtedy jeszcze, gdym żałował ludzi pokaleczonych... Przecie moja choroba przyprawi o śmierć przynajmniej kilkadziesiąt rannych, których nie zdążą opatrzyć. A może mi kto wskaże takiego, ktoby tu został zabity w imię Boże? Pytacie żołnierzy, czy mają krzyżyk na piersiach, ale nikt nie spyta, czy żołnierz nosi w sercu symbol boski... I lepiej nie pytać, bo takich nie znajdzie; gdyby byli, nie daliby się zmusić do mordowania ludzi, którzy im nic złego nie zrobili.

Zadyszany, wyczerpany, upadł na poduszki, oddychając ciężko.

— Dużo w tem racyi, co pan mówisz... Ja uznaję tylko wojnę obronną o najdroższe skarby duchowe, narodowość i wiarę.

— Cnota z musu, póki pazury zbyt słabe; gdy odrosną, znajdzie się zaraz „racya stanu“, by złupić słabszego sąsiada.

Zakaszlał się, otarł usta chustką, na której pozostała krwawa plama.

— Dajcie mi wina — szepnął.

Wypił duszkiem kieliszek, na twarz mu wystąpiły ceglaste rumieńce.

Do baraku wpadł zdyszany felczer.

— Głównodowodzący przyjechał! — zawołał.

Bomba, pękająca na sali, nie zrobiłaby większego wrażenia. Na chwilę zakotłowało się wszystko. Winciarze w mgnieniu oka pochowali karty, ołówki, papier; wszyscy rozbiegli się do swoich łóżek. Posługacze i siostry miłosierdzia kręcili się, jak oparzeni, po baraku, poprawiali pokrowce, chowali butelki nie objęte programem szpitalnym, zbierali kawałki papieru i waty z podłogi.

Drzwi się otwarły, barak, jak zaczarowany, znieruchomiał. Do sali wszedł wolno poważny, szpakowaty generał z błyszczącą świtą. Z za ramienia wyglądał niespokojnie starszy lekarz, badając oczyma porządek. Lżej ranni stali, pozując nieznacznie swemi obandażowanemi ranami.

Generał przechodził zwolna od łóżka do łóżka, zatrzymując się nad każdem, rozpytywał rannych, wysłuchiwał objaśnień lekarzy. Gdy doszedł do młodego oficera, któremu zamputowano obydwie nogi, wzruszenie odbiło się na nieruchomej, surowej twarzy; skłonił się głęboko i mocno uścisnął dłoń rannego, podając mu jednocześnie krzyż za waleczność. Biedny kaleka pokraśniał z radości, łzy błysnęły mu w oczach, chciał coś powiedzieć, ale orszak już posunął się do następnego.

— Też typowe — szepnął Miernicki. — Zahypnotyzował go na razie, ale rychło spostrzeże biedaczysko, że mu za zmarnowane życie dali cacko. A co za wspaniała bażantarnia kroczy w orszaku... Co za miny u tych bohaterów od tyłów...

Głównodowodzący minął Miernickiego.

— Jak i gdzie pan zostałeś ranny?

— Kulą w ramię i po żebrach pod Jantajem.

— Czy masz pan jaką nagrodę bojową?

— Nie, ekscelencyo.

— Winszuję panu orderu świętej Anny czwartej klasy — przemówił łaskawie z półuśmiechem dygnitarz.

Orszak poszedł dalej.

Kański spojrzał na Miernickiego, miał minę trochę zakłopotaną.

— No, gratuluję ci dekoracyi.

— Trudno, nie prosiłem o nią. Zresztą, może mi się przyda w Warszawie. W razie potrzeby zaimponuję nią samemu panu „lawirowemu“, a to przecie frajda nielada. (C. d. n.)

i reformowych zdobyczy pierwszego roku konstytucyi przedstawia się okazale. Zdumiewająca pracowitość młodziutkiego parlamentu tureckiego, obfitość poważnych i doniosłych owoców tej pracy, fakt, że wprawną jakoby już ręką umie on z setek czekających go zadań wybierać i załatwiać najważniejsze, najpilniejsze — zdobyły mu powagę we własnem społeczeństwie i szacunek zagranicy. Tolerancya nowej Turcyi wobec innych narodowości i wyznań mogłoby stać się przykładem dla wielu starszych kulturalnie narodów europejskich, a tolerancya ta na tem większe zasługuje uznanie, gdy się weźmie na uwagę i w rachubę potężne wprost, przewrotem tym wywołane rozbudzenie się ducha i poczucia narodowego oraz narodowej dumy, które już zmusiło państwa Europy do zupełnej zmiany polityki wobec — nowej Turcyi. „Chory człowiek“ nad Bosforem okazał się dziwnie zdrowym i silnym, gdy śmiałą ręką zerwał bandaże, któremi krępował go zbutwiały despotyzm.

Najważniejszym zaś objawem w tem zdumiewającem wprost odrodzeniu się Turcyi jest bezsprzecznie to, iż jego twórcy i kierownicy staranuie unikają mechanicznego niejako naśladownictwa konstytucyjnych urządzeń zachodu i każdą taką instytucyę starają się zastosować ściśle do tradycyi, poglądów i obyczajów swego społeczeństwa. W tem bowiem właśnie tkwi zadatek powodzenia i utrzymania się dokonanych przeobrażeń.

Niezmiernie dużo zdziałała ta „młoda Turcya“ w tym pierwszym roku konstytucyjnym, więc życzyć jej tylko wypada, ażeby rozumnie i wytrwale kroczyła dalej na nowej drodze, wytkniętej własną rozumną, a dzielną ręką.

Tryumf Blériota.

Wrażenie olbrzymie, nieskończenie większe niż takie odwiedziny cara, sprawiło w Anglii przybycie do tej krainy drogą powietrzną gościa, którym jest Louis Blériot. Nazwisko to, mało dotąd znane, stanie się w przyszłości symbolem rzeczy, z których my na razie jeszcze nie możemy zdać sobie sprawy.

Co to za człowiek ów Blériot? Obywatel francuski, mający dyplom jako „ingénieur des arts et manufactures“, ozdobiony legią honorową, zajmował się Blériot maszynami do latania, począwszy od roku 1906. Poprzednio uzyskał w sporcie automobilowym wybitne stanowisko, zwłaszcza konstrukcyą reflektorów i latarń, wyrabianych w jego paryskiej fabryce, która ze skromnych początków rozwinęła się po dziewięciu latach w akcyjne towarzystwo, powołane do życia w r. 1905 z kapitałem 1,300.000 franków.

Blériot, poświęciwszy się w r. 1906 budowie maszyny do latania, zawarł spółkę z Voisin'em, ale po bezskutecznych próbach rozeszli się obaj już po roku. Blériot rozpoczął budowę monoplanów i w tym celu założył fabrykę w Neuilly pod Paryżem. Z początku prześladowało go ciągłe niepowodzenie, gdyż monoplany jego nieustannie były niszczone, bądź spadając na ziemię, bądź lądując zbyt gwałtownie. Ale Blériot pracował niestrudzenie i w przeciągu niespełna 3 lat stworzył 11 typów, które po kolei odrzucał. Dopiero 12 z rzędu typ monoplanu powiódł mu się tak dobrze, iż odbył na nim niedzielną podróż do Anglii.

Powodzenie zaczęło dopisywać Blériotowi dopiero w ostatnich miesiącach. W ostatnich dniach lipca przedsięwziął Blériot udatny lot z dwoma pasażerami, a d. 4 b. m. w Juvisy pod Paryżem unosił się w powietrzu przez 50 minut. Dnia 13 b. m. przedsięwziął podróż z Etampes do Orleanu i przeleciał 41·2 kilometra w 44 minutach, zdobywając nagrodę francuskiego Aeroklubu w sumie 7.000 franków. W niedzielę zdobył nagrodę w kwocie 25.000 franków, wyznaczoną przez „Daily Mail“.

Jak to już wczoraj pisaliśmy, Blériot wyruszył w podróż z Varàgues pod Calais w niedzielę o g. 4 m. 30 rano, pożegnawszy się z żoną i przyjaciółmi. Gdy w Sangatte gruchnęła wiadomość o odjeździe Blériota, rywal jego Latham był jakby piorunem rażony. Latham chciał później równie wyruszyć w podróż, ale zamiar jego spełzł na niczem z powodu zepsucia się motoru i niepomyślnej zmiany powietrza. Latham wybuchnął płaczem.

O g. 4 m. 53 wylądował Blériot na łące pod Dover-Castle. Dane co do trwania lotu muszą być jeszcze sprawdzone. Jeżeli Blériot przeleciał z Calais do Dover w ciągu 23 minut, to licząc za podstawę obliczenia linię powietrzną, leciał z przeciętną szybkością 86 kilometrów na godzinę, co nie wydaje się prawdopodobnem. Raczej należy przyjąć dane, udzielone przez samego Blériota, który mówił o szybkości 40 do 42 mil angielskich, to jest 64 do 67 kilometrów na godzinę.

Jest to szybkość niezwykła. Najszybsze torpedowce osiągają szybkość 70 kilometrów na godzinę, ale tempo to jest możliwe dopiero po przebyciu większej przestrzeni, a przed punktem lądowania muszą je wstrzymać. Parowce, kursujące pomiędzy Calais a Dover, odbywają tę drogę w ciągu 1 godziny 1 20 minut. Jedyny człowiek, który przebył kanał Lamanche wpław, a mianowicie kapitan Webb, potrzebował do tego 21 godzin 45 minut.

Rekord Blériota należy tem wyżej cenić, że wybrał się w drogę mimo dotkliwego bólu w nodze, którą poparzył mu wybuch zbiornika benzyny. Podróż przedsięwziął dlatego wczesnym rankiem, że o tej porze wiatr trzyma się stale jednego kierunku. Podczas lotu nad morzem unosił się monoplan na wysokości 80 metrów nad powierzchnią fal, a kiedy się zniżył, Blériot pompował benzynę i używał steru do wzniesienia się. Przez 10 minut nie widział Blériot nic, prócz nieba i wody. Byłto krytyczny czas o tyle, że aeronauta nie był pewny, czy dąży we właściwym kierunku. Blériot mógł wylądować w Deal, ale mimo to zwrócił się ku zachodowi w kierunku Dover, chociaż wiatr miał po części przeciwny, a mianowicie od południowego zachodu. Lądowanie było bardzo utrudnione, gdyż właśnie zerwała się w owej chwili lekka trąba powietrzna. Ażeby spadek ułatwić, Blériot okrążył dwukrotnie miejsce lądowania. Jednakże uderzenie o ziemię było dosyć silne i monoplan został nieco uszkodzony.

„Er Rif“.

Ażeby staruszka Europa nie usnęła w kanikularnej atmosferze pokoju, a dziennikarze nie byli zmuszeni uciekać się do węża morskiego, zaczęły pod Melilą na wybrzerzu marokańskiem grzmieć salwy karabinowe. Rozpalone skały pobrzeża Rifu zabarwiły się krwią żołnierzy hiszpańskich i dzikich Kabylów, których przodkowie razem z Maurami przeprawili się niegdyś na drugą stronę cieśniny Gibraltarskiej, do Hiszpanii, gdzie panowali niegdyś od najbardziej cywilizowanych najeźdźców. Dzisiaj odwróciła się karta i rolę najeźdźcy objęli Hiszpanie.

Niedawno — pisze jeden z niemieckich podróżników przygodnych — parowiec towarowy przywiózł mnie i przypadkowego towarzysza podróży, Francuza, z Gibraltaru do Melili, gdzie mieliśmy zabawić krótki czas, a następnie tym samym parowcem udać się do Oranu. W przeciągu dwóch godzin zwiedziliśmy Melilę, małe miasteczko afrykańskie, a następnie postanowiliśmy na mułach przedsięwziąć podróż, a raczej wycieczkę w głąb kraju, otoczonego tajemniczym czarem romantyzmu. Ale chłop strzela, a władza kule nosi. Władze hiszpańskie, względnie francuskie, w całem państwie Marokańskiem opiekują się nadzwyczajnie cudzoziemcami, ażeby się nie narazić na kłopoty, gdyby im się co stało. A o przypadki tutaj bardzo łatwo.

Już przy lądowaniu władze indagowały nas tak ściśle, jakgdybyśmy byli podejrzanymi indywiduami, a kiedy w kilka godzin później chcieliśmy opuścić Melilę jedną z bram miejskich, zatrzymano nas i przez rozmaite instancye zaprowadzono aż do gubernatora, który powiedział nam grzecznie, ale stanowczo: „Żyjemy tutaj ciągle na stopie wojennej i nie mogę ręczyć za bezpieczeństwo życia nawet w najbliższej okolicy. Przed kilku dopiero dniami obrabowali Kabylowie gromadę ludzi, idących do miasta na targ“. Nie było rady, ażeby więc bodaj cokolwiek uzyskać, odpowiedzieliśmy: „Niechże nam ekscelencya pozwoli przynajmniej wykąpać się w morzu“. Gubernator ruszył ramionami i dał wreszcie pozwolenie, jednakże pod warunkiem, że nie zejdziemy z oczu straży.

Nie powiódł nam się tedy zamiar wtargnięcia choćby tylko na kilkanaście mil w głąb tajemniczej krainy. Zmartwienie nasze łagodziła ta okoliczność, że to się dotąd nie powiodło żadnemu Europejczykowi. Wyjątek stanowią osoby, uprowadzone przez Kabylów, tudzież członkowie wypraw wojennych. Uprowadzeni oczywiście nic nie widzą, a wyprawy wojenne mają na celu nie zwiedzenie kraju, ale zazwyczaj odwet. Oficerowie takich wypraw mogą tylko czynić dorywcze i powierzchowne zdjęcia, to też wszystko, co wiemy o krainie Rif, zawdzięczamy starym geografom arabskim i marokańskim kupcom. I rzeczywiście zadziwiającą jest rzeczą, że tuż pod bokiem Europy, o kilka godzin jazdy z Gibraltaru, lub Malagi, leży kraina, wzdłuż której płyną setki okrętów, a która nam jest zupełnie nieznaną.

„Er Rif“ — jak brzmi arabska nazwa kraju — ciągnie się pasem, długości około 300 kilometrów, a szerokości około 50, od Tangeru aż do Melili. Kraj przecięty jest łańcuchami gór, które jako podgórze potężnego Atlasu, sięgają aż do morza, wznosząc się do wysokości 200 metrów. Ten skalisty mur nad stromem wybrzeżem czyni ponure wrażenie, zwłaszcza że pozbawiony jest roślinności. Ale ta okoliczność nie wstrzymałaby Europejczyków od zwiedzania tego kraju, gdyby mieszkańcy jego chcieli pozwolić na to. Francuska nazwa Kabylów, dana mieszkańcom Er Rifu, niezupełnie jest trafna, należą oni bowiem wprawdzie do szczepu Berberów, podobnie jak Kabylowie, ale ci znajdują się tylko w Algierze, gdy mieszkańcy Er Rifu noszą nazwę Amarigh. Z pośród wszystkich szczepów berberyjskich oni tylko zachowali czystość rasy i dzisiaj jeszcze wyglądają tak, jak ich opisywali historycy rzymscy: silne rosłe postacie o jasnej cerze, opalonej tylko przez słońce, z nosami krótkiemi, tudzież włosami ciemnemi, chociaż jasne często się zdarzają.

W przeciwstawieniu do Arabów są Kabylowie z Rifu — zatrzymajmy tę nazwę — plemieniem stale osiadłem i fanatycznie do kraju swojego przywiązanem. Waleczni, rozmiłowani w zupełnej wolności, uznają tylko prawo przynależności do rodziny i gminy. Kobieta zajmuje u nich o wiele wyższe stanowisko niż u Arabów. Dla obcych czują nienawiść i są okrutni. Władza sułtana marokańskiego nad nimi jest tylko nominalna, zwłaszcza o płaceniu podatków nie chcą słyszeć. Niedawno do gminy, która nie chciała uiścić daniny, przybył z kilku strażnikami stary kaid z Tangeru sądząc, że swoją powagą skłoni opornych do ustępstw. Zawiódł się srodze. Kabylowie strażników należycie obili i wypędzili, a kaidowi rozebranemu do naga kazali tańczyć koło płonącego ogniska. Potem starca ulokowali skrępowanego na wybrakowanym ośle i kazali wrócić do Tangeru.

Kraj jest ubogi i zaledwie zdoła wyżywić swoich mieszkańców, którzy pomnażają swoje dochody rabunkami. Niegdyś oddawali się całą duszą korsactwu i przez setki lat byli postrachem dla okrętów, przejeżdżających przez cieśninę gibraltarską. Rzemiosło to kwitło zwłaszcza w czasach, gdy istniały tylko małe żaglowce, które często zapędzał przeciwny wiatr na wybrzeża Er Rifu. Kabylowie zabierali do niewoli załogę, znęcając się nad nią, ładunkiem dzielili się, a zabrany okręt służył do dalszych wypraw korsarskich. Hiszpania, jako sąsiadka, najbardziej na tem cierpiała, to też na wybrzeżu Er Rifu urządziła obwarowane placówki, „presidios“ — obok twierdz Ceuty i Melili, celem utrzymania w karbach korsarzy. Gdy zaczęły kursować parowce, korsarze wobec nich byli bezsilni i tylko od czasu do czasu chwycili jaki żaglowiec.

Zagrożona obecnie przez Kabylów twierdza Melila była przez nich często oblegana, ostatni raz w r. 1893. Kabylowie napadli wtedy znienacka na zewnętrzne forty i o mało nie zajęli samego miasta. Obecnie liczy Melila 7000 mieszkańców prócz załogi, wynoszącej 1200 ludzi. Oczywiście Hiszpania wysłała tam znaczne posiłki, za któremi pójdą dalsze, jeszcze znaczniejsze.

Syndykat francuskich pocztowców przed sądem.

W ubiegłym tygodniu przed IX. izbą sądu policyjno-poprawczego, rozpoczął się proces przeciwko syndykatowi urzędników pocztowych. Sprawa odnosi się do drugiego strajku pocztowo-telegraficznego, gdy dnia 6 maja b. r. utworzony został syndykat robotników i funkcyonaryuszów poczty, telegrafu i telefonu. Statut, podpisany przez 24 członków syndykatu, został w myśl ustawy o stowarzyszeniach z roku 1884 przedłożony do zatwierdzenia prefekturze policyi w Paryżu, która statut ów przedłożyła prokuratoryi celem orzeczenia, czy utworzenie syndykatu jest wogóle zgodne z prawem.

Prokuratorya dała orzeczenie odmowne, gdyż zdaniem jej, ustawa z roku 1884 przewiduje tylko tworzenie syndykatów, albo przez robotników, albo przez pracodawców i z tej samej gałęzi przemysłu. Prokuratorya wezwała podpisane na statucie osoby, ażeby cofnęły swoje podpisy, poczem 8 podpisanych wezwaniu temu uczyniło zadość, reszta jednakże w liczbie 16 odmówiła. Przeciwko tym 16 osobom prokuratorya wdrożyła dochodzenie karne, którego wynikiem jest proces obecny. Obwinionym grożą kary niewielkie, jednakże rządowi nie chodzi o wymiar kar, ale o zasadę, pragnie bowiem, ażeby sąd orzekł, że syndykat ów jest nielegalny i jako taki musi być rozwiązany.

Obrońca oskarżonych, adwokat Bonzon, wezwał na świadków licznych polityków, między nimi kilku ministrów, jednakże ministrowie nie przybyli na rozprawę, a sąd odrzucił wniosek, ażeby ich wezwać powtórnie drogą urzędową, twierdząc, że przesłuchanie członków rządu, niema dla procesu znaczenia, gdyż zapatrywanie ministrów na tę sprawę wynika już z samego faktu wytoczenia procesu. Z pośród deputowanych, którzy wystąpili w roli świadków, zwrócili na siebie uwagę Millerand i Jaurès. Obrońca ostro zwrócił się przeciwko Millerandowi, byłemu ministrowi handlu, piastującemu obecnie tekę ministra robót publicznych, poczt i telegrafu. Obrońca podniósł, że Millerand w roku 1894, jako zwolennik kolektywizmu, uważał tworzenie syndykatów przez funkcyonaryuszów państwowych za zgodne z ustawą z roku 1884, obecnie jednakże wprost przeciwne ma przekonanie i uważa wspomnianą czynność za nielegalną.

Millerand wybrnął z niemiłej sytuacyi z właściwą sobie dyalektyką. Oświadczył mianowicie, że i dzisiaj nie uważa za rzecz pożądaną, jeżeli państwo zasadniczo nie przyznaje swoim funkcyonaryuszom prawa do tworzenia syndykatów, ale z drugiej strony wedle dzisiejszego stanu prawnego musi uznać tworzenie syndykatów przez wymienione osoby za nielegalne. Jaurès odmówił wydania prawniczego orzeczenia i podkreślił tylko polityczną stronę procesu. Przypomniał, że przed laty śledztwo karne przeciwko syndykatom nauczycieli ludowych, wywołało w Izbie takie poruszenie, iż rząd owo dochodzenie czemprędzej umorzył. Tworzenie syndykatów przez funkcyonaryuszów państwowych jest tylko kwestyą czasu i dlatego byłoby najlepiej sprawy tej wcale nie poruszać i zaczekać na decyzyę Izby deputowanych. Inni z przesłuchanych deputowanych oświadczyli się bądź za syndykatami funkcyonaryuszów państwowych, bądź przeciwko nim.

Sąd przesłuchał równie kierowników syndykatów, które utworzone zostały przez robotników, pracujących w rozmaitych przedsiębiorstwach państwowych lub monopolowych, n. p. w fabrykach tytoniu i zapałek, tudzież w elektrowniach. Ci oświadczyli się naturalnie za legalnością syndykatu pocztowców.

Po przesłuchaniu świadków, przewodniczący rozprawy odroczyl ją do dnia 27 b. m.

Uroczystość Słowackiego w Krynicy.

(Od naszego korespondenta).

Krynica, 26 lipca.

Prześliczny, słoneczny dzień zastał Krynicę, obchodzącą święto twórcy „Króla Ducha“. Jak przystało na „królowę wód polskich“ zdrój nasz godnie przystąpił do uczczenia setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. W obchodzie wzięła udział zgromadzona u źródeł krynickich Polska z pod trzech zaborów, Od złożenia hołdu nieśmiertelnemu poecie nie uchylił się nikt, komu drogą jest chwała Ojczyzny, wsparta o chwałę Juliuszowej pieśni.

Cały zdrój krynicki przybrał szatę odświętną, powiewają flagi o barwach amarantowo-białych, w oknach wszystkich will zajaśniły karty transparentowe z wizerunkiem Słowackiego.

Już o godz. 6½ rano rozpoczęła uroczystość kapela zakładowa odegraniem przed Domem zdrojowym naszych narodowych hymnów. O godz. 9 rano tłumy publiczności pospieszyły do kościoła, gdzie odprawiono solenne nabożeństwo, a bawiący tutaj na kuracyi ks. dr Stankiewicz, wygłosił patryotyczne kazanie. Główna jednak część obchodu przypadła na wieczór. W teatrze artyści dramatu lwowskiego odegrali „Złotą czaszkę“ Słowackiego. Rolę tytułową strażnika krzemienieckiego wykonał p. Chmieliński. Uroczystość zakończoną została „uroczystym wieczorem jubileuszowym“ w sali balowej Domu zdrojowego.

Wieczór ten rozpoczęło przepiękne przemówienie znanego poety Jana Pietrzyckiego. Mówił on o znaczeniu Derwidowej harfy dla narodu, o nieśmiertelnym płomieniu, który zespolił pieśń Słowackiego z duchem Polski. Po przemówieniu nastąpiła koncertowa część wieczoru, w której współudział wzięli: artysta sceny lwowskiej p. Władysław Kwiatkiewicz, jako deklamator, pianistka z Warszawy p. Marya Sangorówna, wiolonczelista Paszkowski i kapela pod batutą Adama Wrońskiego.

Dochód z obchodu przeznaczono w części na pomnik Słowackiego we Lwowie, w części na bezpłatną lecznicę dla biednych w Krynicy (W).

Dar Grunwaldzki.

Do administracyi „Nowej Reformy“ nadesłali: Piotrowski Kazimierz z Zakopanego 2 kor. 50 hal.; uczestnicy wesela Józefa Bogdanowicza w Jodłowej złożyli na Dar Grunwaldzki 31 kor., które przesyłają na popieranie walki kresowej, bez żadnych zastrzeżeń.

Do zarządu głównego T. S. L. w Krakowie nadeszły na Dar Grunwaldzki następujące zobowiązania:

Koło T. S. L. w Brzeszczach pisze: Czysty zysk z ostatniej wycieczki, urządzonej staraniem tutejszego Koła, rozdzielił na wczorajszem posiedzeniu zarząd w ten sposób, że kwotą kor. 100 ofiarował na zwiększenie funduszu Grunwaldzkiego.

P. D. z Warszawy składa kor. 103.32, złożone na zebraniu koleżeńskiem.

Dr Jan Bączkiewicz z żoną z Warszawy składa 50 rubli (126 kor.) na obronę kresów zachodnich.

Jan Podczaski z Sieniawy składa koron 200 na obronę kresów wschodnich.

Książę Adam Czartoryski z Sieniawy składa jednorazowo 3.000 kor.

Dr Al. Dulęba z Sieniawy pisze: „Przesyłam kor. 8·88, którą to sumę zebrały między sobą dzieci tutejszej szkoły ludowej w dzień popisu przy rozpoczęciu wakacyi“.

Gabryela K. z Królestwa Polskiego składa 14 rubli (35 kor. 28 hal.), zebrane przez pracowników cukrowni.

Magistrat miasta Bochni pisze: „Niniejszem zawiadamia się Sz. zarząd, że Rada miejska, na posiedzeniu 6 b. m. odbytem, jednogłośnie uchwaliła tytułem datku na Dar Grunwaldzki kwotę koron 2.000, płatną w 4 ratach, począwszy od r. 1910“.

Urzędnicy Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie, a mianowicie biur centralnych oraz sekcyi I i II w Krakowie, sekcyi w Rzeszowie i Przemyślu oraz filii Towarzystwa wzajemn. kredytu we Lwowie, postanowili drogą dobrowolnych składek miesięcznych przez 5 lat uiszczać się mających, złożyć fundusz na Dar Grunwaldzki. Kwoty tą drogą zebrane, od 1 lipca r. b. począwszy, składane będą na książeczkę wkładkową Towarzystwa wzaj. kredytu w Krakowie l. 14.398, a fundusz w ten sposób uzyskany wyniesie po 5 latach przeszło koron 5.000. Ponadto urzędnicy reprezentacyi w Czerniowcach deklarowali na Dar Grunwaldzki koron 1000, z tem zastrzeżeniem, że fundusz ten ma być przeznaczony na gimnazyum polskie w Czerniowcach. Urzędnicy sekcyi Towarzystwa we Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie biorą w składkach na Dar Grunwaldzki samodzielny udział. Jako przewodniczący komitetu, zajmującego się zbieraniem i administracyą powyższych funduszów, podaję Szan. Zarządowi powyższe postanowienia do wiadomości. Ignacy Biskupski, naczelnik biur Towarzystwa wzaj. ubezp. w Krakowie.

Kronika.

Kraków, 27 lipca.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyła sekcya szkolna posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra Szarskiego. Sekcya upoważniła komitet austryackiej grupy esperantystów do zaproszenia międzynarodowego kongresu esperantystów w roku 1912 do Krakowa.

Dalej przyznała sekcya subwencyę komitetowi, zajmującemu się budową pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu.

W końcu uchwaliła sekcya przedstawić Radzie miejskiej wniosek o udzielenie prezenty na posadę nauczyciela religii mojżeszowej w szkole Franciszka Józefa p. Jozuemu Birnbaumowi.

Z Rady Narodowej komunikują nam: Dnia 26 b. m. odbyło się posiedzenie Rady Narodowej, na którem przeprowadzono dyskusyę nad kwestyą żydowską.

Odrzucenie zażalenia nieważności. Trybunał najwyższy odrzucił zażalenie nieważności od wyroku, wydanego w sprawie napadu na Grajowerów przy ul. Zwierzynieckiej. Skazani zostali: Łata na karę śmierci, Słoń na 15, Hemm na 12 lat więzienia.

Wycieczki turystyczne I. okręgu sokolego. Wycieczka na Babią Górę odbędzie się 31 lipca i 1 sierpnia b. r. Wyjazd z Krakowa w dniu 31 lipca, o godzinie 3·45 popołudniu z głównego dworca. Inne gniazda łączą się po drodze lub dojeżdżają do Makowa pociągami popołudniowemi, tak, aby z Makowa po przyjściu pociągu krakowskiego o 6·53 wieczorem, razem furami do Zawoi odjechać mogli. Dojazd furami pod Grubą Jodłę, stamtąd pieszo do schroniska na Markowych Szczawinach, gdzie odpoczynek, względnie nocleg. O godzinie 1·30 w nocy wyjście na szczyt Dyablaka, celem przyjrzenia się wschodowi słońca. O godzinie 9 rano zejście na węgierską stronę do Półhory, gdzie obiad, a następnie dalej pieszo lub furkami do Jeleśni. Stąd odjazd pociągiem o godzinie 6·39 wieczorem (w niedzielę) — przez Suchę i powrót o godzinie 11 w nocy do Krakowa. Wpisowe na wycieczkę 2 kor., które policzone zostanie na koszta furek, nadsyłać należy, wraz ze zgłoszeniem, na ręce członka komisyi turystycznej druha Władysława Niemczynowskiego w Kalwaryi, najdalej do 30 lipca, t. j. tak, aby zgłoszenie w piątek rano do Kalwaryi nadeszło. Zgłoszenia później nadesłane nie będą uwzględnione, ze względu na konieczność poprzedniego zamówienia odpowiedniej ilości furek. Koszta: Podróż koleją do Makowa. Podwody od osoby po 1 kor. 50 hal. — 2 kor. w jednę stronę. Opłata w schronisku od osoby 20 hal., za łóżko zaś po 1 kor., oraz koszta pożywienia. Żywność w schroniskach. Zresztą każdy z wycieczkowiczów może zaopatrzyć się w potrzebną żywność na cały przeciąg wycieczki. Należy wziąć ciepłe okrycia, gdyż zimno znaczne zawsze na Babiej Górze panuje.

Wycieczki tatrzańskie odbędą się w dniach od 14 do 19, oraz od 22 do 26 sierpnia, a zwiedzanie będzie mieć na celu zapoznanie się z wybitniejszemi szczytami Tatr.

Przesyłanie oszczędności przez wychodźców. Dyrekcya poczt komunikuje nam: W parlamentarnej komisyi gospodarstwa społecznego podniesiono, że galicyjscy wychodźcy, nie znając dostatecznie właściwej formy obrotu przekazowego, używają do wysyłania swoich oszczędności do kraju niewłaściwych środków. Aby temu zapobiedz, poleciło ministerstwo handlu wydać odpowiednie pouczenie w obu językach krajowych i rozdać je między ludność w tym celu, aby ona przesłała to pouczenie swoim znajomym i krewnym, którzy przebywając w Ameryce, wysyłają pieniądze do kraju.

Polskie Towarzystwo emigracyjne postanowiło wysłać księdza polskiego w podróż misyjną po Francyi dla wyspowiadania przebywających tam w rozmaitych okolicach polskich robotników rolnych i dokładnego poznania ich położenia i potrzeb. Wysłannikiem będzie ks. dr J. Górka, wicerektor seminaryum duchownego w Tarnowie.

Krwawe zajście rozegrało się wczoraj popołudniu w domu przy ulicy Czarnowiejskiej, między małżonkami Skupieńskimi. Skupieński uniósł się na żonę, pracownicę fabryki cygar, iż ta za mało przyniosła mu pieniędzy i w sprzeczce, jaka się między nimi wywiązała, ugodził żonę nożem w pierś. Rana była wprawdzie nieznaczna, lecz spowodowała obfity krwotok. Skupieńska zemdlała. Zajście wywołało olbrzymie zbiegowisko, rozeszły się po Czarnej wsi pogłoski o zabójstwie żony przez męża. Zawezwano na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe, które przywróciło Skupieńską do przytomności, zajęło się opatrzeniem jej rany. Równocześnie tłum, zgromadzony przed domem, wystąpił groźnie przeciw mężowi, który z domu umknął. Ranną przewiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza. W drodze Skupieńska kilkakrotnie mdlała.

Kradzieże na dworcu kolejowym. Już od dłuższego czasu miały miejsce na tutejszym dworcu kolejowym liczne kradzieże kieszonkowe, których ofiarą padali przejezdni. — Tak na przykład dnia 19 b. m. okradziono na dworcu p. Herminę Ruff z Wadowic, mianowicie skradziono jej torebkę ręczną, w której znajdowało się 280 koron. Policya, śledząc za sprawcami kradzieży, schwytała wczoraj całą szajkę. Aresztowano 17-letniego Majera Korngolda recte Eisena, 14-letniego Salomona Hersteina i 20-letnią Annę Pipersberg, kochankę Korngolda, która zarządzała zdobytemi przez szajkę pieniądzmi.

Za kradzież aresztowano wczoraj 20-letniego praktykanta rzeźniczego Józefa Bema, zatrudnionego w sklepie p. Grabowskiego. Bem od dłuższego czasu kradł swemu chlebodawcy wędliny. Właściciel spostrzegł onegdaj kradzież i oddał sprawcę w ręce policyi.

Rewizya w mieszkaniu Bema odkryła jeszcze część skradzionych towarów. Właściciel ocenia szkodę na przeszło 200 koron. Bem okradał również swoich kolegów, z którymi mieszkał, z pieniędzy i biżuteryi.

Znalezione pieniądze. Od p. Zygmunta Geberta (Biuro okręgowe N. Sącz), otrzymujemy następujące pismo: Jadąc koleją 14 b. m. z N. Sącza do Gorlic, znalazłem pieniądze w Stróżach, zostawione przez osobę, jadącą z Krakowa. Ponieważ zgubiona kwota nie należała do żadnego z jadących i dotych czas nikt się nie zgłosił do mnie, pomimo zostawienia adresu u konduktora, upraszam Szanowną Redakcyę o ogłoszenie o tem w łamach swego pisma; 10 proc. znaleźnego przeznaczam na Dar Grunwaldzki.

Z kraju.

Z Zakopanego piszą nam: Walne zgromadzenie stowarzyszenia „Schronienie nauczycielek i nauczycieli“ w Zakopanem odbędzie się w niedzielę 8-go sierpnia o godzinie 4 po południu w sali szkoły ludowej przy ul. Nowotarskiej z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności wydziału i komisyi rewizyjnej. 3) Dyskusya nad sprawozdaniami. 4) Wnioski członków. 5) Wybór wydziału i komisyi rewizyjnej. Gdyby zgromadzenie o godz. 4 po południu dla braku przepisanej ilości członków nie mogło się odbyć, następne odbędzie się o godz. 5 tego dnia bez względu na ilość członków.

Wadowice, 25 lipca. (Poranek Słowackiego). Połączonemi siłami wszystkich tutejszych męskich i żeńskich szkół ludowych i wydziałowych odbył się uroczysty poranek, ku czci J. Słowackiego, jako w setną rocznicę urodzin wieszcza. We wspaniale zielenią, choinkami, kwiatami, emblematami narodowemi i chorągwiami przybranej sali, w gmachu szkoły ludowej męskiej, im. Jachowicza, po nabożeństwie w kościele parafialnym, odprawionem przez katechetę ks. Włodygę, zebrała się młodzież obojga płci, w liczbie przeszło 650. Przybyło również gremialnie nauczycielstwo, liczni obywatele miasta z burmistrzem drem Opydą. Na program poranku złożyły się: odczyt naucz. p. Aleks. Borackiego, kantaty (żeńska i męska — pod kierunkiem p. Nowaka), śpiew uczniów (Wieniec pieśni polskich) — pod kierunkiem p. Filka, deklamacya uczniów. Deklamowali: T. Datka, 8-letni uczeń II. klasy szkoły 4-klasowej męskiej „Parabolę o jaskółkach“, Banaś „Hymn o zachodzie słońca“, Herniak z szkoły 6-klasowej „Polska żyje“, p. Zającówna, uczenica 8-klasowej szkoły wydziałowej „Testament“, Eugenia Wojakiewiczówna, uczenica klasy 7 „Kulig“. Tak odczyt, jak chóry i deklamacye, zwłaszcza maleńkiego chłopczyny, Datki, oklaskiwano z zapałem. O godzinie 11 rozeszli się zebrani pod wrażeniem poranku, który należał do najpiękniej urządzonych uroczystości szkolnych, jakich w bieżącym roku odbyło się kilka w tutejszych szkołach.

Chór akademicki w zdrojowiskach. W dniu 22 b. m. odbył się w Rabce koncert krakowskiego chóru akademickiego ze współudziałem pp. Tadeusza Bukowskiego, barytonisty, i Janusza Gerżabka, skrzypka. Publiczność, jak gdyby w przewidywaniu biesiady prawdziwie artystycznej, jaka ją czekała, wypełniła salę po brzegi. — O produkcyi chóru, który dziś jest stanowczo u nas najlepszym, należy powiedzieć, iż takiego brzmienia pełnego, takiego zespiewania się, w rzeczach zresztą pod względem technicznym nader trudnych — już dawno nie słyszeliśmy — chyba, że przypomnimy sobie z przed lat kilku chór Towarzystwa muzycznego krakowskiego, który gościł w warszawskiej Filharmonii, i tam z entuzyazmem był przyjmowany. Muzyczne zalety chóru akademickiego są w znacznej części zasługą utalentowanego kierownika, jakim jest p. Bolesław Walewski, a wyraz temu dała publiczność przez szczere i gorące oklaskiwanie wykonanych utworów.

P. Tadeusz Bukowski, barytonista, uczeń prof. Horbowskiego, to śpiewak jeszcze młody, ale rokujący nader piękne na przyszłość nadzieje ze względu na bardzo piękny materyał głosowy i wielką muzykalność. Wykonanie pieśni, szczególnie Moniuszki i Żeleńskiego, mogło zadowolnić nawet wybrednych znawców. P. Bukowski ma zamiar udać się na dalsze studya do Medyolanu i poświęcić się karyerze operowej.

Produkcye skrzypcowe p. Janusza Gerżabka wykazały prawdziwy talent i inteligencyę muzyczną.

Słowem, powiedzieć można bez przesady, że koncert chóru akademickiego w Rabce, tak pod względem doboru programu, jak również i wykonania, może być śmiało i z rzetelnym sukcesem powtórzony w pierwszorzędnych salach koncertowych.

W dwa dni później podobne sukcesy święcił chór w Zakopanem, gdzie w sobotę (24 b. m.) śpiewał w sali balowej u Dzikiewicza; następnie udali się śpiewacy do Szczawnicy, gdzie liczne rzesze kuracyuszów z utęsknieniem oczekują ich przybycia.

Nowy Sącz, 25 lipca. (Zjazd Kółek rolniczych. T. S. L. — Kolej Nowy Sącz—Szczawnica. — Z Rady powiatowej). W piątek 23 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Kółek rolniczych. Na sali obecni byli posłowie Ciągło i Potoczek. P. Konopka wygłosił referat o założonej w Nowym Sączu „Spółce handlowo-rolniczej“. Po dyskusyi uchwalono wniosek włościanina Maciuszka: Zgromadzenie uchwala wezwać Kółka do przystąpienia do spółki handlowo-rolniczej. Bardzo poważnie omawiano upadek sadownictwa w powiecie; podnoszono potrzebę stworzenia posady instruktora sadownictwa na cały powiat, przy pomocy funduszów Rady powiatowej i miasta. Wskazano, aby przy każdem Kółku rolniczem tworzyć gminne szkółki drzewek. W rezultacie uchwalono wnioski ks. Jacaka z Podegrodzia:

1) Walne zgromadzenie uchwala, aby zarząd powiatowy postarał się o utworzenie posady instruktora sadownictwa.

2) Zarząd powiatowy Kółek rolniczych rozpocznie akcyę, celem założenia szkoły gospodyń wiejskich, na co już istnieją pokaźne fundusze.

3) Należy poczynić kroki, aby w Nowym Sączu powstała składnia towarów kolonialnych dla Kółek rolniczych.

Bardzo poważne głosy odzywały się przeciwko wprowadzaniu polityki do Kółek rolniczych, czego na szczęście w naszym powiecie niema. Dalszy porządek dzienny wypełniły uwagi krytyczne z lustracyj Kółek roln. p. Wł. Mazura i ogólne wskazówki, zmierzające do obudzenia ruchu w słabych lub nowo założonych Kółkach, wreszcie sprawozdanie z ogólnej rady w Krakowie.

Na posiedzeniu wydziału Koła T. S. L. uchwalono przyjść z pomocą gminie Gołąbkowice i ewentualnie Zawadzie w urządzaniu szkoły, Koło T. S. L.

daje ławki, tablice i t. d., aby tylko przyspieszyć otwarcie normalnych szkół w gminach podmiejskich. Na przedmieściu Wólki ma być otwarta nowa czytelnia. Pierwsza uroczystość Słowackiego na wsi ma się odbyć 25 b. m. w gminie Siedlce, przy współudziale sił włościańskich i nauczycielskich.

Projektowana trasa kolejowa Nowy Sącz—Szczawnica daje naszemu miastu trzecią stacyę na „Helenie" w pobliżu mostu na Dunajcu; będzie to przystanek osobowy i towarowy z ograniczonym ruchem. Kolej ta przyczyni się bardzo do podniesienia miasta, w szczególności dźwignie gminę Chełmiec, gdzie już teraz, dla tańszego życia, sądeccy obywatele, głównie urzędnicy budują domy.

Po wyborach prezesa (St. Potoczka) i wiceprezesa (Obmińskiego) do Rady powiatowej, mniejszość wniosła protest do namiestnictwa. Protest ten namiestnictwo odrzuciło.

Tarnów, 25 lipca. (Pustki. — Urlopy w sądzie. — Komitet Słowackiego.)

Na bruku tarnowskim panuje przeraźliwa pustka. Literalnie niema nikogo. Wszyscy za urlopem i bez urlopów rozjechali się na wsze strony, a bardzo wiele rodzin bawi w uroczej Pleśnej, pięknej wioseczce koło Tarnowa, którą Tarnowianie nazywają „Rivierą tarnowską". Mundurki studenckie prawie znikły z naszego miasta. Pozostali pchają swą taczkę żywota w pocie czoła, klnąc na czem świat stoi wszystko i wszystkich, a w wolnej chwili idą znudzeni do Delekty na szachy, domino lub czarną kawę.

Urlop! Słowo to wprost działa magicznie na każdego spracowanego i steranego urzędnika, a zwłaszcza urzędnika sądowego w Tarnowie. Kto zna stosunki w sądzie tarnowskim, kto widział tę wylęgarnię bakcylów, różnorakich, która nosi nazwę świątyni Temidy, ten nie zdziwi się, że dla urzędników sądowych w Tarnowie urlop jest czemś, co się wprost nie da określić.

Kiedy tak czytamy w gazetach, jak naród czci jubileusz Słowackiego wszędzie gdzie się da, mimowoli zadajemy sobie pytanie, co też robi komitet Słowackiego w Tarnowie. Wybrano go wśród długich mów, prezesurę wziął p. Bujnowski w ręce, odbyło się kilka anemicznych posiedzeń, na których paru „patres patriae" rozwinęło program godnego uczczenia wieszcza — i na tem koniec. Obecnie, jak słuchy dochodzą, prezes i sekretarz komitetu zrezygnowali ze swych godności, a komitet przestał istnieć. I może się zdarzyć, że Pipidówka godnie uczci pamięć wieszcza, a Tarnów, miasto wielkie, pozostanie w tyle, gdyż ma za mało ludzi czynu.

Sejmik poselski. Dnia 22 b. m., przed wyborcami z mniejszych posiadłości w Skałacie stanął poseł hr. Leon Piniński, który zdał sprawę ze swych czynności w Sejmie. Omówił przedewszystkiem sprawy szkolnictwa i szpitalnictwa krajowego, wskazując na braki i niedomagania w tym kierunku i na plagę analfabetyzmu; wprawdzie wiele już stosunkowo u nas na tem polu zrobiono, zawsze jednak znacznie jeszcze pozostajemy w tyle poza innemi krajami cywilizowanemi. Następnie przeszedł do sprawy reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu, oświadczając się za rozszerzeniem prawa wyborczego, jednakowoż nie w tym stopniu, jak rzecz się ma z wyborami do Rady państwa; czteroprzymiotnikowe wybory do Sejmu byłyby dla naszych stosunków — zdaniem mowcy — eksperymentem niesłusznym i niebezpiecznym. Zajmował się w końcu sprawą sanacyi finansów krajowych, wskazując, że jak z jednej strony powinno być staraniem przyszłej kadencyi sejmowej, aby wynaleźć nowe źródło dochodów, tak z drugiej strony należy dążyć wszelkiemi siłami do tego, aby od rządu większy procent z podatku konsumpcyjnego uzyskać.

Hr. Pinińskiemu udzielono votum ufności.

Pożar. Z Podwołoczysk donoszą pod d. 26 b. m. Wczorajszej nocy wybuchł z niewiadomych dotychczas przyczyn wielki pożar w samom śródmieściu przy ul. Mickiewicza. Zgorzały doszczętnie cztery domy, magazyny i kilka mniejszych zabudowań. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej ochotniczej straży ogniowej, zarządu kolejowego, młodzieży akademickiej i szkół średnich, oraz tutejszego obywatelstwa, ocalała cała, pożarem zagrożona okolica. Kościołowi, sądowi, hotelowi „Odessa" i kamienicy Wirnsafta, groziło poważne niebezpieczeństwo. Szkoda stosunkowo znaczna, po części ubezpieczona w krakowskiem towarzystwie ubezpieczeń.

Równocześnie powstał pożar w sąsiednich Wołoczyskach, którego ofiarą padło sześć domów. Ponieważ łuna oświeciła jasno i nasze miasto, zaalarmowano mieszkańców po raz wtóry.

Z naszych zdrojowisk. Do Krynicy do 21 b. m. przybyło rodzin 3452, osób 5373.

Ze świata.

S. p. Zygmunt Noskowski. W uzupełnieniu życiorysu zmarłego muzyka zanotować należy wykaz dzieł przez niego ogłoszonych:

Na całkowity dorobek Noskowskiego składają się: trzy symfonie, uwertura koncertowa „Morskie Oko", poemat symfoniczny w formie uwertury „Step", waryacye orkiestrowe, „Fantazya góralska", uwita z tematów zakopiańskich, wspaniałe obrazy fantastyczne „Z życia narodu" (polskiego) w formie swobodnych waryacyj symfonicznych na temat preludyum A-dur Chopina, ilustrujących znamienne wypadki z historyi Polski, „Vogue la galère" i popularny polonez elegijny. Z działu muzyki pokojowej: trzy kwartety smyczkowe i jeden fortepianowy.

Z działu utworów scenicznych, obrazy ludowe: „Wiara, miłość i nadzieja", „Wieczornice", „Zołzikiewicz" („Szkice węglem"), „Chata za wsią", „Dziewcze z chaty za wsią", „Małaszka", „Budnik" i „Przeklęty dorobek"; operetka „Warszawiacy za granicą"; opery: „Livia Quintilla", „Wyrok" i „Zemsta za mur graniczny", której ukonczenie instrumenstracyi śmierć przerwała, oraz balet „Swięto ognia", z muzyką zespoloną z żywem słowem, mimiką, tańcem i śpiewem solowym oraz chóralnym. Kantaty na głosy oddzielne, chóry i orkiestrę: „Switezianka" (ze wszystkich najpiękniejsza), „Kto się w opiekę", „Jasio", „Kantata rycerska" (na głosy męskie), „Powrót" (suita krakowiaków) i „Rok w pieśni ludowej". Utwory na fortepian: wiele zeszytów krakowiaków, polonezów na dwie i cztery ręce, „akwarele", „Images", „En pastel", mazury, melodye polskie i ruskie, bardzo wiele pieśni na chór mieszany, męski i żeński, cenny „Spiewnik dla dzieci" (do słów Konopnickiej), arcydzieło w swoim rodzaju, około 80 pieśni na głos oddzielny; wiele — jak „Stach", „Serce mi pęka z bolu", „Astry" lub „Skowronek" wielką cieszą się popularnością i t. d. Z dzieł teoretycznych wydał: „Szkołę na skrzypce" „Harmonię" (do spółki z Zawirskim), oraz pierwszą w polskim języku naukę kontrapunktu, waryacyj, imitacyj i fugi. Z dzieł literackich: „Istota utworów Chopina", „Z pamiętników dyletanta" i kilka humoresek.

Od roku 1888 był Noskowski profesorem kompozycyi w warszawskim Instytucie muzycznym i pod jego kierunkiem kształcili się: Rutkowski, Maszyński, Melcer, Joteyko, Fitelberg, Różecki, Wertheim, Szymanowski, panie: z Myszyńskich Wojciechowska i z Łopuskich Wyleżyńska, prywatnie A. Gużewski i T. Godecki.

Jako wyraz swych pedagogicznych teoryi pozostawił Z. Noskowski książkę p. t. „Kontrapunkt, waryacye, kanony i fuga", ujętą w formę praktycznego wykładu. Obdarzony niepospolitym talentem stylistycznym, był też Noskowski przez szereg lat sprawozdawcą muzycznym pism warszawskich (przez szereg lat „Kuryera Porannego").

Księża-hakatyści w Prusach. Katolickie duchowieństwo niemieckie w Westfalii i prowincyi nadreńskiej coraz częściej występuje wrogo wobec tamtejszego wychodźtwa polskiego. Obecnie z kół sokolskich donoszą „Wiarusowi Polskiemu" o zatargu, jaki zaszedł w Bruckhausen pomiędzy hakatystycznie usposobionym duchownym a tamtejszem gniazdem sokolskim. Podczas pewnego nabożeństwa żałobnego proboszcz Weiss z Bruckhausen kazał wydalić z kościoła sztandar sokolski, który na równi z sztandarami innych towarzystw wniesiono przed ołtarz. Wśród uczestników pogrzebu wywołało to wielkie rozgoryczenie.

Jeszcze nieprzyjemniej dotknęło uczestników pogrzebu, gdy nad grobem podczas odmawiania modlitwy proboszcz Weiss się obruszył, gdy drugą część modlitwy „Ojcze nasz" odmówiono po polsku. Ksiądz ten zawołał przy grobie: „Tu nie po polsku, tu po niemiecku modlić się należy".

Napad bandycki. W Zawierciu do kantoru fabryki Erbego, wtargnęło sześciu bandytów. Grożąc rewolwerami, porwali z kasy około 300 rubli. Zarządzono za nimi pościg; dwóch schwytano, jeden w pościgu został zabity.

Dwujęzyczne klepsydry. Z Piotrkowa piszą do „Kuryera Zagł.": „Zarówno przed ogłoszeniem konstytucyi, jako też podczas stanu wojennego, w całem Królestwie klepsydry drukowane były jedynie w języku polskim. Obecnie policmajster piotrkowski nakazał, wbrew prawu zwyczajowemu, drukowanie klepsydr w dwóch językach — rosyjskim u góry i polskim poniżej".

Sprawa ks. Borodzicza. Na prośbę katolików z nad Wołgi, pozwolono ks. Borodziczowi zamieszkać w m. Myszkinie gub. jarosławskiej. Wygodna i względnie tania komunikacya po Wołdze, da możność katolikom bywania na nabożeństwach. Dotychczas ks. B. zamieszkiwał w Rybińsku, dokąd przez władze był zesłany.

Zderzenie tramwajów. Z Czerniowiec telegrafują: Wczoraj wieczorem wóz tramwaju elektrycznego najechał w pobliżu nowego dworca kolejowego, cofając się w tył na inny wóz, czekający w tem miejscu. Nastąpiło silne zderzenie, oba wozy zostały bardzo silnie uszkodzone; jeden woźnica odniósł tak ciężkie rany, że wątpią o jego życiu. Nadto 5 pasażerów odniosło ciężkie a 25 lekkie rany. Przyczyną wypadku było zepsucie się hamulca.

Samobójstwo. W Wiedniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru dr Stanisław Zaręczny, emerytowany profesor, liczący 64 lat życia. W liście do policyi rozporządził denat swoim majątkiem i oświadczył, że choroba nerwów pochnęła go do samobójstwa.

Jarosław Vrchlicky, znakomity poeta czeski, chory od dłuższego czasu, przychodzi powoli do zdrowia. Lekarze postanowili sędziwego poetę umieścić na rekonwalescencyi w jednem ze zdrojowisk.

Carski kaprys. Podczas ostatniej rewii wojskowej w Krasnem Siole w obecności cara i króla duńskiego, generał, dowodzący 22 dywizyą piechoty, przycwałował na koniu przed cara dla złożenia raportu. Koń jego wobec cara zaczął się tak uparcie wspinać, że generał nie mógł sobie dać z nim rady. Za to generał otrzymał dymisyę. Na przykład Mukden, albo krociową kradzież byłby mu car przebaczył.

Wybuch na okręcie. Z Tokio telegrafują: Na okręcie wojennym „Asalii" zdarzyła się eksplozya, wskutek której zginęło 5 ludzi, a 5 jest rannych.

Humor.

Cięty sędzia: Przed sędzią w Nowym Jorku stanął karciarz, który się ubrał w sposób wyzywająco pretensyonalny i w krawacie umieścił szpilkę z wielkim dyamentem. Sędzia, oburzony miną gracza, ogłasza wyrok, mówiąc powoli:

— Skazuję pana na grzywnę 50 dolarów...

— Dobrze — przerywa szybko zasądzony, — Mam je w kieszeni od kamizelki.

— ... I trzy lata więzienia — kończy sędzia. — Tych zapewne nie masz pan w kieszeni od kamizelki.

Konkurs na napisanie popularnej „Historyi Polski" rozpisuje ponownie wydział Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie. Termin do 1 października 1910. Praca ma przedstawić całość dziejów Państwa i Narodu polskiego, do dni dzisiejszych, z szczególniejszem uwzględnieniem dwóch ostatnich stuleci. Historya ta, przeznaczona dla czytelń towarzystw oświatowych, ma być napisaną treściwie, a popularnie i patryotycznie, aby mogła przemawiać do dusz czytelników; oprzeć się zaś winna na wynikach dzisiejszych badań naukowych. Wymaga się, aby praca ta zawierała elementarne wiadomości z geografii ziem polskich i zachowała równomierność w przedstawieniu stosunków wewnętrznych z dziejami politycznemi. Co do objętości winna obejmować dziesięć do piętnastu arkuszy druku.

Prace, opatrzone godłem, należy nadesłać pod adresem prezesa Towarzystwa, prof. dra Stanisława Zakrzewskiego we Lwowie, ulica 29 Listopada l. 39 i dołączyć kopertę opatrzoną temsamem godłem, a kryjącą nazwisko i adres autora. Za najlepszą pracę nagroda wynosi 500 kor., druga nagroda 300 kor. Autor pracy przeznaczonej do druku otrzyma nadto honoraryum po 30 kor. od arkusza.

Typy dziatwy podhalańskiej, rysunku znanej artystki p. Anny Gramatyka-Ostrowskiej, pojawiły się w wydaniu kart widokowych, nakładem L. W. Moskalskiego w Rabce. Jest to niejako wydanie sezonowe podczas wczasów wakacyjnych pożądane zwłaszcza dla tych, którzy za miejsce pobytu obrali nasze urocze. górskie letniska, jak Zakopane, Rabka Szczawnica i t. p. Szereg typów dziecięcych, wykonanych barwnie, pełnych charakteru ludowego, a odbitych czysto w zakładach graficznych w Pleszowie w W. Ks. pozuańskiem, należy do najefektowniejszych wydawnictw tego rodzaju.

Studya w Wiedniu. Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej „Spójnia" w Wiedniu, udziela ustnie i pisemnie wszelkich informacyj dotyczących warunków pobytu i studyów we wszystkich wiedeńskich wyższych zakładach naukowych. Adres kom. wakacyjnej: W. Klimaszewska IX. Nussdorferstrasse 4.

Zmarli.

Jan Strumieński, emer. radca dworu najwyższego trybunału, w 83 r. życia umarł we Lwowie.

Bursa polska im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach ogłasza konkurs na posadę prefekta w zakładzie do objęcia od 1 września b. r. Kandydaci muszą posiadać odpowiednie wykształcenie i zamiłowanie do zawodu pedagogicznego. Jako wynagrodzenie za pracę otrzymuje prefekt bursy mieszkanie, wikt w zakładzie i 40 koron miesięcznie. Podania, zaopatrzone świadectwem, należy nadsyłać do wydziału bursy im. Mickiewicza w Czerniowcach, na ręce dra Ant. Swierzchy (Czerniowce, ul. Pańska 19).

Z kalendarza. We wtorek 27 lipca: Pantaleona, Aurelii i Natalii; we środę 28 lipca: Wiktora i Botwida mm.: we czwartek 29 lipca: Marty, Feliksa i Olawa kr. m.

Wschód słońca 27 lipca o godz. 3 min. 05, zachód o godz. 7 m. 28; długość dnia 16 godzin min. 23.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 26 lipca termometr doszedł od + 14·6 do 30·6 C.; — barometr wahał się.

Dnia 27 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 744·6 mm., termometru + 16·6 C.; wiatr zachodni.

Repertoar opery i operetki lwowskiej.

We wtorek: „Rozwódka".
We środę: „Rozwódka".
We czwartek: „Bal maskowy" (występ T. Łowczyńskiego).
W piątek: „Rozwódka".
W sobotę: „Księżniczka dolarów".
W niedzielę po południu: „Madame Butterfly" (benefis chóru); wieczór: „Rozwódka".
W poniedziałek: „Opowieści Hoffmana".

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dnia 27 lipca).

Ewakuacya Krety.

Kanea. Angielskie, francuskie i włoskie wojska opuściły Kretę wczoraj przed południem, a wojska rosyjskie po południu.

Wiedeń. Dzienniki zajmują się obszernie sprawą kreteńską, która przybiera coraz groźniejsze rozmiary; nadchodzą wiadomości, że Kreteńczycy po wycofaniu wojsk mocarstw opiekuńczych wywiesili flagi greckie.

Tutejszy ambasador turecki, na zapytanie co Turcya uczyni w razie sprawdzenia się tej wiadomości, oświadczył, że dotąd niema żadnych informacyi, któraby to potwierdziła. Gdyby to było jednak prawdą, to byłoby to w pierwszym rzędzie kompromitacyą dla mocarstw opiekuńczych, które przyrzekły same utrzymać porządek na Krecie.

Rzym. Włochy tak samo jak wszystkie inne mocarstwa opiekuńcze odrzuciły żądanie Turcyi, aby pozwolono jej utrzymać jeden okręt wojenny w zatoce Suda. Mocarstwa są za utrzymaniem obecnego „status quo" na Krecie i odrzucają żądania Turcyi. Wobec tego na Krecie zachowane będą marki pocztowe greckie z napisem „Hellas", a wyroki sądowe w niższych instancyach funkcyonować będą dalej wydawane w imieniu króla greckiego. Włochy zaś chcą zaproponować założenie w Canei najwyższego trybunału.

Co się tyczy obawy, że Kreteńczycy wezmą udział w wyborach do Izby deputowanych w Atenach, rząd grecki chce sprawę tę w ten sposób załatwić, że nie rozwiąże obecnego parlamentu i nie rozpisze nowych wyborów.

Wiedeń. Dzienniki zapewniają, że Austrya bezwarunkowo obstaje przy utrzymaniu „status quo" na Krecie.

Berlin. Tutejszy poseł grecki oświadcza, że dotąd nie ma wiadomości o wywieszeniu flagi greckiej na Krecie, jednak nie uważa tego za wykluczone.

Paryż. Agencya Havasa donosi, że tutaj nic nie wiadomo o wywieszeniu flagi greckiej na Krecie.

Podróż cara.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dn. 27 lipca).

Berlin. Jak dzienniki donoszą z Kielu, przybyła tam dziś para carska na jachcie „Standard".

Kiel. Para carska udała się do zamku ks. Henryka pruskiego w Hemmelmarkt, gdzie zabawi 2 dni. Stąd uda się para carska do Francyi, w towarzystwie żony ks. Henryka pruskiego.

Protesty przeciw wizycie carskiej.

Kiel. Partya socyalistyczna zwołała tu wiec z protestem przeciw przybyciu cara.

Bernard Shaw przeciw carowi.

Londyn. Na wiecu zwołanym tu przeciw przybyciu cara do Anglii wygłosił znany poeta Bernard Shaw bardzo gwałtowną mowę, zwróconą przeciw carowi. Shaw między innemi powiedział: Prawo gościnności nie powinno znajdować zastosowania wobec gościa, który sam się zaprasza i nie jest chętnie widziany. Car przybywa do Anglii, bo nikt inny go nie chce; Włochy zamknęły przed nim drzwi, to samo uczynił właściwie rząd angielski.

Car musi zostać na dole przy schodach, a jeżeli nasi mężowie stanu muszą z nim rozmawiać, to chyba przez okno. Na schodach niech car zaczeka.

Nienawidzę cara nie osobiście, lecz jako symbol niewoli.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 27 lipca.

Reforma ordynacyi wyborczej na Bukowinie.

Czerniowce. Komisya nieustająca dla Sejmu bukowińskiego zgodziła się zasadniczo, co do projektu reformy wyborczej dla Sejmu bukowińskiego. Projekt te jest bardzo niekorzystny dla Polaków.

Liczba mandatów ma być podwyższona z 35 na 59, kurye wyborcze zostaną zatrzymane. Utworzona będzie nadto nowa kurya powszechna. Dalej ma być zaprowadzony kataster narodowościowy na wzór morawskich.

Rumuni, którzy dotąd mieli 13 posłów, mają otrzymać 21 mandatów, Rusini zamiast dotychczasowych 6 mają mieć 16, Polacy zamiast 4 mają mieć 5, a Niemcy 13 zamiast posiadanych dotąd 7 mandatów.

Usprawiedliwienia posła Romańczuka przed Niemcami.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" ogłasza pismo prezesa klubu ukraińskiego Romańczuka, w którem ten usprawiedliwia zbliżenie się Ukraińców do Unii słowiańskiej i podnosi, że Ukraińcy przez długi czas wstrzymywali się od wszelkiej solidarności z innymi Słowianami. I tak na przykład nie brali oni udziału w kongresie słowiańskim w Pradze, mimo że Polacy tam się udali. Ukraińcy czynili to w nadziei, że Niemcy poprą za to ich żądania. Widząc jednak, że Niemcy ich nie popierają, zbliżyli się do Unii słowiańskiej.

(List ten p. Romańczuka jest komentarzem do uchwał konferencyi klubu ruskiego, które zamieściliśmy w artykule p. t. „Posłowie ruscy wobec parlamentu i rządu". Przyp. red.)

Pożyczka serbska.

Belgrad. Dzienniki donoszą, że rokowania o zaciągnięcie nowej pożyczki serbskiej w Niemczech lub Francyi zerwały się z powodu bardzo niekorzystnych warunków.

Rewelacye Burcewa

Petersburg. „Gołos Moskwy" donosi, że Burcew grozi rewelacyami o b. ministrze Durnowie.

Hr. Witte.

Nowy York. Tutejszy „New York Sun" donosi z Petersburga: Hr. Witte powróci wkrótce do czynnej służby i zajmie się politycznemi i finansowemi sprawami z powodu otwarcia Chin. Rosyjski poseł Korostowicz, który był sekretarzem hr. Wittego podczas rokowań o pokój z Japonią w Portsmouth, pozostanie w Pekinie, zaś hr. Witte otrzyma pełnomocnictwo do prowadzenia dalszych rokowań o pożyczkę dla Chin i zawarcie traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Chinami.

O nowe Dreadnoughty.

Londyn. W Izbie niższej uzasadnił Asquith budowę nowych Dreadnoughtów postanowieniem Włoch i Austryi wybudowania po 4 Dreadnoughty. Asquith wyraził nadzieję, że tylko w ten sposób Anglia utrzyma swą wyższość nad innemi mocarstwami.

Londyn. Minister handlu Churchill wygłosił mowę, w której oświadczył, że rząd ubolewa nad tem, iż nie może oszczędzić krajowi kosztów budowy nowych Dreadnoughtów, ale jest to koniecznem z powodu postępów floty niemieckiej, która w 3 ostatnich latach więcej budowała, niż Anglia.

Londyn. Izba gmin po dłuższych naradach odrzuciła 280 głosami przeciw 98 wniosek o zniżenie budżetu na budowę okrętów.

Szwecya i Rosya.

Berlin. „Berl. Tagbl." donosi ze Sztokholmu: Wielkie rozgoryczenie wywołała tu wiadomość o pojawieniu się 4 torpedowców rosyjskich w porcie Hernesand i poczynieniu tam przez te torpedowce rozmaitych pomiarów. Zawijanie okrętów rosyjskich do tego portu jest na podstawie specyalnych umów zabronione i rząd szwedzki przeciw temu zaprotestuje.

Zamieszki w Hiszpanii.

Barcelona. Z powodu demonstracyi przeciw walkom w Maroku, ogłoszono tutaj stan oblężenia.

Car i sułtan.

Petersburg. Jak słychać, sułtan ma zamiar zwiedzić Krym i złożyć carowi wizytę przed jego podróżą do Włoch. Car następnie ma się udać do Konstantynopola.

Zapowiedź Blériota.

Londyn. Blériot oświadcza, że cieszy się z powodzenia swego wzlotu, ponieważ udało mu się przez to dowieść wyższości monoplanu nad innymi aeroplanami. Twierdzi on, że wybuduje monoplan, który 10 osób przewiezie przez kanał La Manche.

Katastrofa w kopalni.

Clermont Ferrand (we Francyi). W kopalni tutejszej zdarzyła się eksplozya, przyczem wielu robotników utraciło życie. Dotychczas wydobyto 12 trupów.

Upały.

Budapeszt. Z powodu silnych upałów zaszło tu kilka nieszczęśliwych wypadków.

Na ulicy zmarły dwie osoby z powodu porażenia słonecznego.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 27 lipca.

Nowy most na Wiśle. Wobec zamierzonej budowy nowego żelaznego mostu na Wiśle, który ma stanąć na miejscu obecnego drewnianego mostu, lub też na przedłużeniu ulicy Krakowskiej, wezwało namiestnictwo gminę miasta Krakowa do oświadczenia się w tej mierze i przedłożenia zebranych swych postulatów. Zebraniem tych postulatów i zredagowaniem odnośnej deklaracyi zajmie się osobna komisya przy współudziale wiceprezydentów pp. dra Szarskiego i Sarego.

Wykopaliska w ul. Łobzowskiej. W czasie kopania dołów pod kable elektryczne w ulicy Łobzowskiej natrafiono wczoraj na kilkanaście szkieletów. Szkielety zachowane są bardzo dobrze i jak się zdaje pochodzą z nie bardzo odległej przeszłości.

Wycieczka kolejarzy. W niedzielę dnia 1 b. m. urządzają krakowscy kolejarze wielką wycieczkę parostatkami do Kopańca pod Mogiłą. Wycieczce towarzyszyć będzie muzyka wojskowa, a parowce będą kursować z przystani na Groblach w godzinach o 8 i 9 rano, oraz o 1 i 3 po południu. Wycieczka zapowiada się nader pomyślnie. Udział z kosztami podróży wynosi 1 koronę 20 hal. od osoby.

Utonięcie. Nader tragiczny wypadek utonięcia się 12-letniego chłopca na Wiśle, zaszedł wczoraj przed południem w sąsiedztwie Grzegórzek. Wypadek miał następujący przebieg: pod Grzegórzkami kąpało się wczoraj około godziny 11 przed południem trzech młodych chłopców. Zapędzili się oni nieopatrznie na głębszą wodę i tu wartki prąd uniósł ich wszystkich na głębinę. Zaczęli oni natychmiast tonąć. Na rozpaczliwe wołania ratunku, pospieszono nieszczęśliwym na pomoc. Dwóch zdołano uratować, trzeci zaś z tonących, 12-letni Franciszek Wróbel, zniknął bezpowrotnie pod powierzchnią wody i mimo wszelkich wysiłków nie zdołano do dziś nawet ciała nieszczęsliwego chłopca odszukać.

Hotelowy złodziej. W sprawie aresztowanego wczoraj w jednym z hoteli tutejszych Henryka Brunona Skowrona, wychodzą z każdym dniem nowe szczegóły na jaw. I tak stwierdzono, iż Skowron przybył do Krakowa przed 10 dniami z Prus i tu usiłował wkręcić się w lepsze koła towarzyskie, podając się to za doktora medycyny, to za agronoma, to za inżyniera. Wczoraj, do hotelu, gdzie stał Skowron, nadeszła z Prus przesyłka pod adresem Stefana Baczkowskiego, inżyniera rolniczego, a wewnątrz znaleziono kilka fotografij Skowrona, wykonanych jeszcze w Katowicach. Wogóle śledztwo co do osoby Skowrona, każe przypuszczać, iż jest to wielce podejrzane indywiduum.

Wystawa Częstochowska. Po porozumieniu się z komitetem wystawy częstochowskiej uchwalono: termin wystawy koni pozostawić pierwotnie oznaczony od dnia 12 do 18 sierpnia (zadeklarowano około 100 okazów); termin wystawy bydła, oznaczony od dnia 24 do 30 sierpnia, przeniesiono na czas od dnia 6 do 12 września (zadeklarowano 250 sztuk), z których importów szwedzkich 10, ze związków hodowlanych warszawsko-siedleckiego 50, piotrkowsko-kaliskiego 90, wreszcie wystawa drobnego inwentarza odbędzie się w dawniej uchwalonym czasie od dnia 28 sierpnia do 3 września.

Z Warszawy. (Esportacya zwłok ś. p. Z. Noskowskiego).

— Wczoraj odbyło się przeniesienie zwłok znakomitego kompozytora do kościoła Ś-tego Krzyża. W żałobnym obrzędzie wzięły udział tłumy publiczności. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. 4 po poł. Wezmą w nim udział wszystkie instytucye muzyczne z Warszawy, w całym swym składzie. Stowarzyszenia prowincyonalne przysyłają swych delegatów.

Podczas nabożeństwa w kościele Św. Krzyża, śpiewy na chórze wykonała „Lutnia", wspólnie z „Echem", pod dyrekcyą Maszyńskiego. Solo śpiewali Metaxian i Ostrowski. Orkiestra Filharmonii odegrała marsza żałobnego Chopina.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Podziękowanie.

Nie mogąc każdemu z osobna podziękować za tyle oznak współczucia, okazanych mi z powodu śmierci ś. p. mego męża Adolfa Jugendfeina, składam na tej drodze serdeczne podziękowanie. 4779

Żona wraz z dziećmi.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 27 lipca. (Giełda południowa.)
Marki 117·35. Renta majowa 96·—. Renta koronowa węgierska 92·80. Akcye austr. zakł. kred. 641·—. Akcye węg. zakł. kred. 752·—. Akcye Anglobanku 299·—. Akcye Unionbanku 551·—. Akcye Bankvereinu [illegible]·—. Akcye Länderbanku 457·25. Akcye kolei państwowych 728·50. Lombardy 109·—. Akcye fabryki broni 0·—. Akcye tytoniowe 37[illegible]·50. Alpiny 646·75. Rima-Muranyi 584·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego ----·—, Losy tureckie 186·50. Ruble 253·50.
Usposobienie: spokojne.
Berlin, 27 lipca. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 201 90. Tow dyskontowe 187·—.
Usposobienie: utrzymane.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 27 lipca. Pszenica na październik 1[illegible] do 13·48; pszenica na kwiecień od 13·74 do 13·75. Żyto na październik 9·83 do 9·84; owies na październik od 7·65 do 7·66; kukurydza na lipiec od 0·— do 0·—; kukurydza na sierpień od 7·87 do 7·88; kukurydza na maj 1910 r. od 7·07 do 7·08; rzepak na sierpień od 13·85 do 13·95. Wszystko za 50 kg.
Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie spokojne, pięknie.

L. 2514/09. 4765 1 3

Obwieszczenie.

Magistrat miasta Żywca rozpisuje na **dzień 12 sierpnia 1909 r.** o godzinie 10 z rana w kancelaryi magistratualnej odbyć się mającą licytacyę ustną i ofertową, celem sprzedaży około 1000 kub. metr. drzewa budulcowego jodłowego i świerkowego w lesie miejskim Kiełbasowie już powalonego.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 13 koron 21 hal. za metr kubiczny.

Wadyum wynosi 1000 koron.

Żywiec, dnia 23 lipca 1909.

Wice-Burmistrz
A. Minkiński.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni L. K. Górski.